

**Laura Cappelle, „Financial Times”, 14 listopada 2013**

**Dni Sztuki Tańca, Teatr Wielki, Warszawa – recenzja**

Polskie teatry tańca rosną w siłę, a jeden poczynił szczególnie wielkie postępy.

Na wzmiankę o polskim teatrze tańca nawet miłośnicy tej sztuki podnoszą pytająco brwi. Jak jednak pokazały Dni Sztuki Tańca Polskiego Baletu Narodowego w Warszawie, niektóre miejscowe teatry tańca rosną w siłę, a jeden z nich poczynił wielkie postępy w ciągu pięciu lat swego istnienia: Bałtycki Teatr Tańca z Gdańska, który wykazał się imponującą wszechstronnością w dwuaktowym wieczorze prac w choreografii swej dyrektorki, Izadory Weiss.

Jej „Sen nocy letniej”, stworzony minionej wiosny, jest wielkim osiągnięciem zrealizowanym przy małym budżecie. Ze scenografią jedynie w formie kilku małych, ruchomych paneli, które ukrywają i odsłaniają postaci, spektakl wydaje się filigranowy na przepastnej scenie Teatru Wielkiego (w porównaniu z nią gdańska scena jest miniaturowa), jednak moc choreograficznej wyobraźni Weiss pomaga zapełnić pustkę.

Jej trwający 70 minut „Sen”, z pięknymi kostiumami projektantki mody Gosi Baczyńskiej, przepełnia zmysłowością i fantazją. Wybór piosenek Gorana Bregovicia jest pomysłowy, a Weiss porywająco reaguje na dowcipną fuzję ludowych, cygańskich i klasycznych wpływów kompozytora. Jako uczennica Jiříego Kyliana, przejęła ona płynność jego stylu i nasyciła go nieokrzesaną energią i ciepłem.

Postaci są mocno skontrastowane: Tytania i Oberon to wyniosłe istoty na platformach w stylu Davida Bowie, a Puk w wykonaniu Sayaki Haruny, przypominającej roztańczonego świetlika, jest niczym żywe srebro. Śmiertelnicy, z kolei, zdają się wyraźnie być w podróży samopoznania. Duet Hipolity z jej amazońską służką nacechowany jest dreszczem erotyzmu, w kontraście do nazbyt pewnego siebie tańca godowego Tezeusza. Najlepsza jest czułość i wrażliwość czwórki kochanków: nawet gdy tańczą obok siebie, wahania ich emocji zarejestrować można w najmniejszych gestach.

Większość tancerzy powróciła po przerwie, by pojawić się w „Święcie wiosny” Weiss z 2011 roku. Zachowały się niezliczone zapisy protestów, jakie wywołał oryginał Niżyńskiego, ale szok to emocja, którą rzadko się dziś kojarzy ze współczesnymi wersjami tego dzieła. Weiss jednak używa kompozycji Strawińskiego do podjęcia kwestii przemocy domowej i gwałtu, z układami na siedem par. Rezultat uderza do głębi, gdy drapieżni mężczyźni drażnią i terroryzują kobiety uwięzione na platformie, w rytm choreografii, w której taniec i teatr zbiegają się w jedno. Operator kamery dostarcza zbliżeń twarzy tancerzy, a zakres ich emocji przyprawia o zimny dreszcz. Gdy mężczyźni wyszli pierwsi do aplauzu, podejrzewam, że wielu osobom wśród publiczności trudno było zebrać się na oklaski.

Jednak dzięki Weiss spektakl prawie nigdy nie wydaje się nieuzasadniony. Ruch jest uważnie muzyczny w całym wymiarze, a grupowe układy kobiet przejmujące. W początkowej części spektaklu długie, powłóczyście suknie spływają z góry, a tancerki tańczą w nich boso – ich rozległy ruch jest jednocześnie sposobem na odzyskanie przez nie tożsamości. Weiss dysponuje rzadkim i świeżym talentem choreograficznym, a BTT warto śledzić na jego drodze rozwoju.